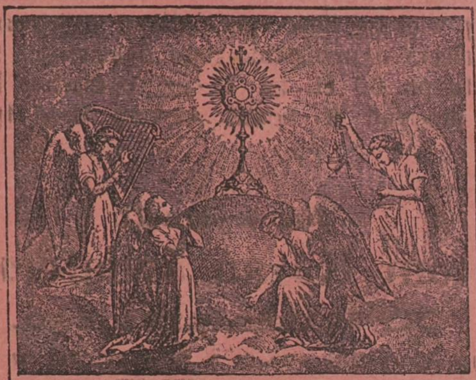
DODATEK DO „EUCHARYSTYI“.

Rok VI. Styczeń 1900. Nr. 1.



„PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE“
EUCHARYSTYCZNE.

CZASOPISMO RELIGIJNE

o czci Przenajświętszego Sakramentu.

wychodzi raz na miesiąc.

15. każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi całorocznie w Austryi 2 kor.
dla Księstwa Poznańskiego (w Niemczech) 2 mk
Numer pojedyńczy 20 hal. = 20 fen.

Ogłoszenia od wiersza petitem (lub jego miejsce) 20 hal.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya:

ks. L. Dąbrowski, proboszcz o. ł. w Bruckenthalu p. Uhnów.

Upraszamy o odnowienie prenumeraty na rok 1900!

Upraszamy wszystkich P. T. Prenumeratorów, którym posłaliśmy większą ilość egzemplarzy książeczek do modlenia Walsera o przesłanie nam należytości za te książeczki a to po 60 ct. za 1 egz. oprawny. Na żądanie możemy przesłać w komis większą ilość tychże książeczek.

Już wyszedł!

III. tom Kazań świątecznych

X. Kuźniarskiego.

(Kazania na wszystkie święta i uroczystości w ciągu roku z dodatkiem kazań na św. Józefa, dzień zaduszny i t. d. razem 24 kazań).

Cena za 1 egz. broszur. 1 zł. 50 ct. w naszej Administracyi.

Cena księgarska 2 zł.

Tabella qualificationis — 1 arkusz 5 ct. a. w.

Karty wpisowe do Arcybractwa Najświętszego Sakramentu 1 egz. 3 ct.

Książeczka o aparatach kościelnych — 1 egz. 2 ct.

„Adoracye Najśw. Sakramentu“

książeczka do modlenia

ku czci Najśw. Sakramentu

Cena za 1 egz. oprawny ze złoceniem

60 ct. a. w.

Na przesyłkę jednego egzemplarza pocztą dołączyć trzeba 20 ct. na porto. — Przy zamówieniach większej (od 5 egz.) ilości egz. tej książki Administracya opłaca porto, które się nie dolicza do ceny książeczek.

Do nabycia w Administr. Eucharystyi Bruckenthal p. Uhnów.

Rok VI. Styczeń 1900. Nr. 1.

„PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE“

Od Redakcyi.

Rozpoczynając w Imię Boże, VI. rok wydawnictwa czasopisma „Przyjdź Królestwo Twoje Eucharystyczne“ cieszymy się wraz z Łaskawymi Czytelnikami, żeśmy dożyli i doczekali tego roku — Jubileuszowego, który już się rozpoczął, jak wiadomo, od 24. grudnia 1899 — i trwa już w całym Kościele Katolickim, — i u nas.

Wielka to łaska Boża, ten rok Jubileuszowy, jakim jest bieżący rok 1900.

Dla wydawnictwa naszego czasopisma „Przyjdż Królestwo Twoje Eucharystyczne“ ten Jubileusz jest spełnieniem niejako jego programu.

Bo oto! ten Jubileusz św. jest prawdziwie królestwem Bożem na ziemi — jest rokiem szczególniejszych łask i dobrodziejstw Bożych — w tym roku Jubileuszowym słuszniej jak kiedykolwiek powiedzieć możemy, że przybliżyło się do nas Królestwo Boże. Te pielgrzymki do Rzymu, te procesye liczne, te piękne nabożeństwa wszystkie, 40 godzinne nabożeństwa, adoracye wiernych, modlitwy ich i ofiary, one świadczyć będą i świadczą, że Chrystus króluje w sercach wiernych Swoich, że Królestwo Jego najpotężniejsze ze wszystkich państw i królestw na ziemi, bo to Królestwo nad duszami i sercami milionów ludzi, wiernych Bogu i Kościołowi!

Przyjdź ach Przyjdź Królestwo Twoje na ziemię, na zawsze na wszystkie serca — i panuj na całym świecie.

O to módlmy się w tym roku Jubileuszowym. I aby wszystkich do tego zachęcać, wydawać będziemy czasopismo nasze „Przyjdź Królestwo Twoje Eucharystyczne“ i w tym roku jubileuszowym i wydawać je będziemy powiększone o 2 arkuszach druku — w cenie 1 zł. (2 korony) rocznej przedpłaty i wszystkich życzliwych nam Czytelników upraszamy o rozszerzanie tego czasopisma wśród znajomych, dziękując za dotychczasowe łaskawe poparcie słowami „Bóg zapłać“.

Redakcya czasopisma

Przyjdź Królestwo Twoje Eucharystyczne

Wszystkim dawniejszym i nowym prenumeratorom czasopisma „Przyjdź Królestwo Twoje Eucharystyczne“ którzy do końca stycznia 1900 r. nadeszlą przedpłatę, jako premię na żądanie udzielamy 1 rocznik czasopisma „Przyjdź Królestwo Twoje Eucharystyczne“ z poprzednich lat — albó według wyboru na żądanie „Podręcznik do adoracyi Najśw. Sakramentu“ O Walsera, oprawny, jako bezpłatną premię.

Na przesyłkę pocztową (poleconą) tej bezpłatnej premii przesłać i dołączyć należy 45 halerzy do administracyi czasopisma „Przyjdż Królestwo Twoje Eucharystyczne“ Brukenthal p. Uhnów.

Administracya.

Rok jubileuszowy.

Rozpoczyna się rok 1900 — ostatni rok bieżącego dziewietnastego stulecia. Rok ten jak wiadomo, jest rokiem jubileuszowym, gdyż w nim przypada wielki Jubileusz, jak Ojciec św. Leon XIII. w bulli do wszystkich wiernych całego świata ogłosił.

To pismo Ojca Św. odczytane z ambon w całym kraju naszym słyszeliście i znacie pewnie wszyscy. Daj Boże, aby Jubileuszem zakończony wiek dziewietnasty, by ten Jubileusz w roku bieżącym wyjednał u Boga, aby następny wiek dwudziesty lepszym był jak dziewietnaste, bieżące stulecie.

I da Bóg, że tak będzie — i wszystko wskazuje na to, że następne stulecie, wiek XX. będzie wiekiem wiary, wiekiem powrotu ludzkości do Boga i religijnych ideałów — wiekiem Królestwa Bożego na ziemi. Daj Boże, aby gdy wiek dziewietnasty, wiek bezbożności i nędzy skończy się, skończyło się z nim wszystko złe, które było, które przyniósł ze sobą. A złego przyniósł wiek dziewietnasty bardzo wiele; duch wieku dziewietnastego zatruty był — to też zatrute owoce wydawał.

Ojcem — ducha wieku dziewietnastego był ateizm (bezbożność) głoszony przez filozofów nieprzyjaznych wszelkiej religii tak zwanych encyklopedystów jak Wolter, Russo, Diderot, d' Alembert, którzy zniszczenie kościoła za cel sobie postawili — i swemi złemi pismami nieprzyjaźń przeciw kościołowi, bezbożność głosili.

Matką zaś dziewiętnastego wieku była rewolucya wielka francuska, która tysiące głów ścięła na gilotynie — rzeki krwi niewinnej przelała.

To też takich rodziców godne było potomstwo, dzieci ich to bezbożność, masonerya, liberalizm, materyalizm, złoty cielec, panowanie żydowstwa, socyalizm, komunizm — oto dzieci ducha tego wieku, zrodzonego co do ducha przez bezbożnych filozofów i straszną, krwawą rewolucyę.

Zbliża się wiek nowy — wiek dwudziesty!

Oby ojcami ducha tego wieku przyszłego byli prawi ojcowie chrześciaństwa: Ojciec św. wielki Pius IX. i Papież robotników, Ojciec św. Leon XIII. Oby wielkie serce Piusa IX. jego zamiłowanie sprawiedliwości — oby On sam przed tronem Bożym wyjednał, aby wśród ludów w XX. stuleciu zapanowała miłość i pokój — a pełne mądrości Encykliki Leona XIII. oby były tem nasieniem sprawiedliwości, spełniania obowiązków, dla ludzkości które w wieku XX. wydadzą owoce.

A matką ducha XX. wieku — oby była ta najlepsza matka Kościół św. katolicki, który jak dobra matka wychowuje, strzeże i prowadzi dzieci swe do Boga — do nieba.

O to módlmy się w tym roku Jubileuszowym dla całego świata. A patrząc na złe w tem bieżącem stuleciu dziewietnastem widząc, jak coraz szersze kręgi ono wśród ludzi zatacza, prośmy słowami modlitwy Pańskiej „Ale nas zbaw ode złego“ byśmy sami w to złe nie wpadli i temu złemu nie podlegali i wołajmy całem sercem „Przyjdź Królestwo Twoje“ Królestwo prawdy i sprawiedliwości, królestwo pokoju i miłości — królestwo wiary i życia chrześciańskiego — królestwo Chrystusowe, aby w następnym stuleciu Chrystus tryumfował, Chrystus zwyciężył i panował w duszach i sercach milionów ludzi — i aby prawda, wiara Chrystusa panowała w życiu i instytucyach społeczeństw wszystkich państw i narodów — aby przez taki tryumf wiary zapanowało na ziemi, o ile to być może, królestwo Chrystusowe, Boże Królestwo i to Krolestwo Chrystusowe na ziemi tem pewniej i bezpieczniej prowadziło ludzi i narody do wiecznego Królestwa Chrystusowego. „Przyjdź Królestwo Twoje Eucharystyczne“.

Przedmiot adoracyi
do użytku członków Stowarzyszenia Przen. Sakramentu.
Modlitwa Pańska.
Ale nas zbaw ode złego. Amen!

I. UWIELBIENIE.

O mój Jezu, chcę Cię wielbić jako mistrza modlitwy. Aż dotąd próbowałem z łaską Twoją zdawać sobie sprawę, z różnych próśb, jakie zanosić powinienem, dla Twej chwały i dla mego szczęścia; zrozumiałem, że ten podwójny cel osiągnę, jeżeli ubłagawszy łaskę Twoją, otrzymam, przynajmniej co mię dotyczy, aby się święciło Imię Twoje, aby przybyło do nas królestwo Twoje, aby wola Twoja spełniała się na ziemi, tak jak w niebie; abym otrzymał codzienny chleb duszy i ciała i przebaczenie grzechów gdy przebaczę bliźnim moim, a wreszcie łaskę stawiania oporu pokusom. Wszystkie te prośby, gdyby się ziściły, mogłyby przecież wystarczyć do mojego szczęścia, ale widocznie nie byłyby wystarczającemi, gdyż kazałeś nam jeszcze mówić te słowa: ale nas zbaw ode złego, a nic niepożytecznego nie wyszło z ust Twoich.

Krótka ta prośba jest streszczeniem wszystkich innych, ale obok tego dodaje jeszcze nową prośbę i każe nam błagać o nowe dobrodziejstwa. Gdy mówimy: ale nas zbaw ode złego, prosimy nie tylko o wybawienie od szatana, jako sprawcy grzechu, ale chcemy być także zachowani od wpływu, który szatan wywiera często na dusze najświętsze; prosimy także, abyśmy się nie dawali uwodzić próżnemi złudzeniami, fałszywemi natchnieniami, umiejętnościami odnowionego poganizmu, które codziennie zabierają tyle ofiar. Wreszcie przez tę prośbę: ale nas zbaw ode złego, prosimy, abyśmy ile możności uniknąć mogli tych nieszczęść zalewających ziemię, a które są skutkiem grzechu i karą za grzech jak powodzie, pożary, pioruny, grady, głód, mór, wojna, rozruchy, prześladowania, choroby, niewola, wygnanie, zdrady, podstępy itd.

Jakiż o mój Jezu ratunek wśród tyle złego? Oto, że mamy wiarę w obecność Eucharystyczną, nadzieję w Twą miłość wszechmocną. W istocie, gdybyśmy kochali i czcili jak należy, nie zaznalibyśmy większej części tego zła, gdyż zmiejszyłaby się wśród nas liczba grzechów, a więc i kara; a gdybyś za dobre dla nas uważał, by nas wrzucić w ogień doświadczenia, nie lękalibyśmy

się, będąc przy Tobie i odzyskalibyśmy rychło pokój, rzucając się do stóp Twoich i wołając z Apostołami; Panie, ratuj nas, bo giniemy!

Panie, wierzymy, żeś Ty jest wśród nas, aby nas pocieszać w naszych cierpieniach, aby je osładzać i czynić je znośnemi i zasługującemi. Wielbimy Cię, jako wiekuistego zwyciężcę szatana; z Tobą wierzymy, że jesteśmy zdolni pokonać nieprzyjaciół widomych i niewidomych i znosić przykrości życia. Nie ufając więc sobie, mówimy: Ale nas zbaw ode złego.

II. DZIĘKCZYNIENIE.

Jakże dobrym jesteś, o mój Boże, dla Twych biednych dzieci! Bo skoro nam każesz prosić o wybawienie od złego, to pewnie nas chcesz wybawić. Wszakże w tym celu przyszedłeś na świat! Wszakże dla tego przyjąłeś na siebie największą część naszych boleści. Słyszę, jak w przededniu śmierci, zwracając się w modlitwie do Ojca, gdy nam zostawiłeś Twoje Ciało i Krew Twoją, jako największe zadatki miłości, mówisz do Ojca: Nie proszę, abyś ich wziął ze świata, ale abyś ich zachował od złego

Dla Siebie obrałeś o mój Jezu wszystkie cierpienia, wszystkie upokorzenia, wszystkie gorycze, wylanie wszystkiej krwi i wszystkich łez. Dla nas zostawiłeś jak najmniej boleści, kilka łez i kilka kropel krwi, bo to jest potrzebne dla naszego zbawienia! O niezrównana dobroci! O niewysłowiona hojności Przenajświętszego Serca. A jeśli teraz sprawiedliwość Twoja o Boże, uzna za słuszne dotknąć nas w jakiś sposób, to nigdy o tyle, ile na to zasługujemy, a ileż to razy oszczędzasz nas, gdy czując się bardzo przygniecionymi, udajemy się z ufnością do Ciebie, do Matki Twej świętej, do aniołów i świętych twoich, gdy wołamy w chwili ucisku: ale nas zbaw ode złego! Dzięki Ci, Drogi Zbawicielu, za wszystkie uleczone słabości, za oszczędzenie cierpień ludziom, za tyle cudów, za łaski miłosierdzia, które otrzymaliśmy od Matki Twojej i od Józefa świętego i za przyczyną Świętych Twoich i Aniołów Twoich.

Wdzięczność moja potęguje się, gdy rozważę, że prawdziwem złem jest tylko grzech, a wszystko, co cierpię fizycznie i moralnie, prócz grzechu, nie tylko nie jest właściwie złem, ale czasem, za szczególnem zrządzeniem Opatrzności może się stać dobrodziejstwem nawet doczesnem, a zawsze jest wielkiem dobrem nadnaturalnem.

Jakie zadziwiające szczęście po najgłębszych upokorzeniach! Jakie powołania po doświadczeniach i przypadkach.

Nieszczęście, czyli to, co my tak nazywamy jest niezmiernej ceny; najpierw pomaga nam wypłacić długi grzechami zaciągnięte a łatwiej je spłacić w tem, jak w przyszłem życiu, potem wysługuje nam, jeśli jesteśmy cierpliwi i kochający wyższy stopień chwały i radość, o której nawet nie możemy mieć wyobrażenia, a jeszcze jedną korzyścią jest podobieństwo z Chrystusem, które osiągnąć możemy przez cierpienia, bo przez nie dajemy miłość za miłość.

Zresztą dla dusz sprawiedliwych pociecha zawsze towarzyszy krzyżom, a często boleści świętych zanurzone są w takiem morzu radości, że te dusze wołają jak Paweł święty: Obfituję w radości wśród przeciwności, albo jak św. Franciszek Ksawery: Dosyć Panie, dosyć, nadewszystko zaś u stóp ołtarza, w chwili Komunii, utrapienia te zmniejszają się lub znikają.

Obyśmy mogli mieć te uczucia, gdy krzyż nas dosięga W każdym razie w przeciwnościach i w pomyślnościach miejmy na ustach i w sercu: Niech będzie Imię Pańskie błogosławione. Dzięki Bogu i Uwielbiaj duszo moja Pana.

III. WYNAGRODZENIE.

Że cierpię na świecie nic to dziwnego, bo jestem dzieckiem Adama i Ewy. Grzech to pierwotny jest przyczyną główną naszych nieszczęść. Gdy jednak pomyślę, że sam popełniłem tyle grzechów, rozumiem, że powinienem zrównoważyć to złe już tak bardzo ciążące.

Przebacz Panie, że grzechami obciążyłem się, a więc i odpowiedzialnością za cierpienia świata. Zbaw nas od złego, a nadewszystko od grzechu.

Jeśli dotąd cierpiałem, wyznaję, że zasłużyłem na cierpienia ale moje cierpienia byłyby były zmniejszone, gdybym był uważniej mówił: Zbaw nas od złego! Przebacz Panie brak ufności w Tobie!

Cóż jeszcze więcej? Powinienbym się cieszyć wśród doświadczeń, a jam się buntował, szemrałem przeciw sprawiedliwości Twojej! Przebacz Panie, niech to nieszczęście więcej mnie nie dotyka, nieszczęście braku ufności w Tobie!

IV. PROŚBA.

O cóż prosić Cię będę, o mój Boże, jeżeli nie o podobieństwo z Twym wielkim Sługą, Janem Chrysostomem, o którym mówiono w Konstantynopolu: Ten człowiek lęka się tylko grzechu! Obym i ja tylko grzech za prawdziwe złe uważać mógł zawsze.

Błagam Cię, o mój najukochańszy Zbawicielu, abym wśród moich cierpień, trudności, utrapień, nigdy nie zapominał, żeś Ty jest przy nas, aby nas pocieszać i wzmacniać i że zawsze mówisz do nas, jak niegdyś: Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę.

Błagam Cię, wszechmocny, wierny zwycięzco szatana, mój Zbawicielu, o łaskę, abym wierzył w moc Przen. Sakramentu, że On może wypędzić szatana, pokonać jego podstępy, a nawet powstrzymać pioruny Bożej sprawiedliwości. Prosić będę zawsze o przyjście Eucharystycznego Królestwa Twego. To jest o pomyślny rozwój wszystkich Dzieł adoracyi, wynagradzania i Komunii, bo wpływ szatana zmniejszać się będzie w miarę, jak ludzie czcić będą Przen. Eucharystyę, a równocześnie mniejsze będą i utrapienia na świecie. Amen! Amen!... Ale nas zbaw ode złego! Amen.

Myśl panująca na miesiąc styczeń.

Duch wiary.

W tym miesiącu Kościół święty zwraca oczy naszej wiary na pokorny żłóbek, abyśmy tam oglądali Wszechmocnego w słabości, Najwyższego Króla w ubóstwie, nieskończoną mądrość w maluczkiem Dziecięciu.

Chrześcijanie, ten widok nie jest prostem wspomnieniem, ale wyraźną rzeczywistością: tabernakulum jest kolebką, gdzie codziennie na nowo się rodzi; wzbudźcie więc wiarę, aby czcić uwielbiać godnie naszego Boga, ukrytego pod skromną postacią Hostyi

Eucharystya nazwana jest Tajemnicą wiary, Sakramentem wiary. Nazwa ta bardzo jest stósowną, gdyż Eucharystya zawiera i wierze naszej podaje przedmiot sam naszej wiary; Boga, Syna Bożego, Boga Człowieka, Jezusa Chrystusa Pana naszego, ukrytego zasłoną Sakramentalną i pod tą Zasłoną doświadczającego naszej wiary.

Nosi tę nazwę dlatego także, że wierząc w Eucharystyę, wyznając prawdę Eucharystyczną, tem samem wierzymy i wyznajemy wszystkie objawione prawdy.

Wierzyć w Eucharystyę, jest to w istocie wyznawać Boga w Jego doskonałościach, Boga Stwórcę, zachowawcę i najwyższego Pana wszech rzeczy; jest to wyznawać Boga w Trójcy Jego osób,

obecnych w Eucharystyi; jest to wyznawać Bóstwo i Człowieczeństwo wcielonego Słowa; Jego narodzenie, życie, cierpienia i śmierć; jest to wyznawać Jego chwałę, moc, królestwo, Jego przyszłe przyjście; jest to wyznawać łaskę i chwałę, czas i wieczność; jest to powiedzieć wszystko, wszystko wyrazić, wszystko jednem słowem objąć, bo wszystko to streszczone jest w Chrystusie. Wierząc w Eucharystyę, wierzę więc we wszystkie prawdy objawione, które Bóg nie złączył tak w żadnem z dzieł Swoich, z wyjątkiem ubłogosławiającego widzenia: nie mogę więc lepiej' doskonalej, zupełniej wyznać mojej wiary, jak mówiąc: Wierzę w Eucharystyę, wierzę w Chrystusa sakramentalnego!

Łatwo więc zrozumieć, jak ważnem jest, by wzmacniać wiarę w Eucharystyę, która jest streszczeniem, pamiątką wszystkich cudów Bożych, jak ważnem jest by formalne, niewątpliwe akty wiary w Eucharystyą pomnażać i stósować swoje postępowanie do tejże wiary.

W ciągu tego miesiąca, drodzy Stowarzyszeni będą się więc starali wzmacniać i rozwijać wiarę w rzeczywistą, żywotną i czynną obecność Jezusa Chrystusa w Eucharystyi. A ponieważ wiara jest darem nadprzyrodzonym, o który trzeba prosić Boga, prosić będę Boga podczas adoracyi i Komunii i podczas Mszy świętej; Panie przymnóż nam wiary! Będę też często wzbudzać wiarę w takiej formie: Wierzę Panie, wierzę, żeś jest prawdziwie, rzeczywiście, istotnie obecny i żyjący pod świętemi postaciami, z Twoim Ciałem, Krwią, Duszą i z Bóstwem Twojem.

Okazywać też będę swą wiarę Eucharystyczną, uklękając pobożnie przed Przen. Sakramentem; milcząc i zachowując się skromnie w kościele; odwiedzając często Jezusa w tabernakulum i podczas Wystawienia, — słuchając Mszy swiętej, komunikując często i pobożnie.

Równocześnie gdy prosić będę dla siebie o pomnożenie wiary, gdy wzbudzać będę akty wiary względem tej tajemnicy, prosić będę także o tę samą łaskę, aby wiara wzrastała w sercach wszystkich chrześcijan, ażeby wszyscy wierząc silnie, uwielbiali goręcej, uciekali się do Przen. Eucharystyi w swoich potrzebach i przez Nią byli zbawieni.

O! nie zapominajmy, że Eucharystya chce być naszem szczęściem, naszem uświęceniem, naszem zbawieniem, bo Ona jest Jezusem, Jezusem, który powiedział: Kto wierzy we Mnie, ma żywot wieczny.

Dwie Msze.

Pobożna księżna Wołkońska, zmarła świątobliwie, postanowiła była nie wymówić nigdy słowa przeciwnego miłości o nikim i względem niczego.

Pewna młoda księżniczka, jej przyjaciółka, postanowiła raz wystawić ją na próbę. — Moja droga, rzekła, — wiem że chodzisz zwykle na Mszę do kościoła św. Andrzeja; ten ksiądz rzeczywiście ćwiczy się w cierpliwości. Jest tak powolny, że odprawia Mszę całą godzinę.

I ty to uważasz za nieprzyjemne? Co do mnie, przykro mi jest, gdy się dzieje przeciwnie; jakże to dobrze, gdy można się zastanowić nad każdą częścią Mszy świętej, rozważać tę świętą tajemnicę, bez pospiechu się modlić za rodziców, przyjaciół i krewnych. Przyznam się, że wolę gdy Msza święta powoli jest odprawiana.

— To bardzo dobrze — odrzekła księżniczka — ale skoro tak, to pewnie nie lubisz być na Mszy tego drugiego księdza, który kończy Mszę świętą w przeciągu dwudziestu minut.

— Ależ moja droga, rzekła, nie zmieszawszy się wcale zapytana, ty podobno chcesz, abym myślała tylko o sobie; pomyśl ilu to jest ludzi pracy, kupców, biednych sług, których czas jest ściśle oznaczony. Dobrze nam, że możemy się modlić, jak długo chcemy ale wszyscy nie mają takiej wolności. Gdyby ci tak długo byli w kościele, mogliby być upominani przez swoich panów, więc gdyby Msza święta każda tak długo trwała nie mogliby słuchać często Mszy świętej. Właśnie to więc dobrze dla nich. Pan Bóg zarządza dobrze wszystkiem: pierwsza dobra dla nas, druga dla nich.

Dwaj muzykanci.

Dwóch małych chłopczyków wyszło wraz z ludem po skończonej Mszy świętej pasterskiej z kościoła w nocy Bożego Narodzenia. Jeden z nich, trzynastoletni, miał pod płaszczykiem skrzypce, drugi dziewięcioletni harfę. Zaszli oni do Francyi z Włoch, myśląc, że tu za swe śliczne piosenki dostaną kawałek chleba i grosz jaki, aby go dać schorzałej, biednej babce.

Śnieg padał grubymi płatami, w poblizkich domach okna jaśniały od światła, a nasi biedacy, drząc od zimna, postanowili

przespać się na progu kościelnym, aby nazajutrz zaraz raniutko zagrać Boskiej Dziecinie. Młodszy zasnął wkrótce, nagle zerwał się i zapytał: „Gdzież my jesteśmy? ach! jakże śnieg zimny!" Po chwili usnął znowu przytulony do brata, któremu także sen klei powieki.

Nagle ujrzeli światełko jedno, drugie, a po chwili i prześliczne Dziecię Jezus, przychodzące złożyć pocałunek na ich czole. Gdy Boże Dziecię miało odchodzić, chłopczyki zaczęli prosić, aby zostało z nimi, przynajmniej do rana, gdyż przerażała ich bardzo ciemność nocy. Dziecię Jezus tego uczynić nie mogło, gdyż miało tej nocy obejść całą ziemię i każdą dziecinę pocałunkiem pokoju obdarzyć. Żal Mu było jednak dzieciąt, powiedział im więc, aby z Nim poszli i przy każdem łóżeczku grali swe piosenki. Chętnie się na to dzieci zgodziły i uleciały za Boską Dzieciną. Pan Jezus zbliżał się i do biednej kołyski i do kolebki jedwabiami okrytej i każde dziecię obdarzał pocałnnkiem, a chłopczyki tymczasem wygrywali swe piosenki. Wreszcie całą ziemię obeszli a i noc miała się ku końcowi.

Pan Jezus zbliżył się do drzwi złotych, które się przed Nim rozwarły. Chłopczyki, olśnieni jasnością, weszli za Nim do przecudnego pałacu.

Zrana ludzie spieszyli do kościoła i ujrzeli przy drzwiach dwóch muzykantów bladych, bez ruchu, którzy leżeli jak dwoje piskląt z gniazda wyrzuconych i spali snem śmierci.

Dzieciątko Jezus zabrało dziatki do Raju.

Hostye uszanowane przez śnieg.

Wzruszająca uroczystość przypomina co roku, drugiego stycznia, mieszkańcom Ocese, cud, który się spełnił w ich kościele w tymże dniu, w roku 1592. Kaplica ta, będąca przedmiotem pielgrzymek nieustannych, zaledwie przerwanych rewolucyą, jest zbudowana na skraju dawnego cmentarza z XVI wieku; szyby kolorowane przedstawiają różne cuda Eucharystyczne, a głównie cudowne uzdrowienia.

W czasie świąt Bożego Narodzenia złodzieje świętokradcy ukradli srebrne pozłacane cyboryum, zawierające pewną liczbę Hostyi zachowanych dla chorych; zawinęli Je w Sukienkę zdjętą z Cyboryum i rzucili w krzak, koło kościoła. Skoro dowiedziano się o zbrodni, okryto kościół czarnem suknem, zaprzestano odpra-

wiania Mszy świętej, ustały święte pienia, wierni byli zmartwieni. Wiara ich jednak nie miała zostać bez pociechy. Po ośmiu dniach, jeden z tamtejszych mieszkańców, Jan Month, przechodząc koło cmentarza został uderzony dziwnem zjawiskiem. Wśród śniegu który padał grubymi płatami i okrył wokoło ziemię, jeden kącik był wolny od śniegu, tworząc jakby małą oazę wśród białej pustyni. Zbliża się z ciekawością. O cudo! były tam znieważone Hostye! Ten, który z miłości ku nam osłonić się raczył postacią białej Hostyi, rozkazał żywiołom, aby uszanowały Jego Osobę Boską, a śnieg, spadając, otoczył Ją jakby wałem niepokalanym.

Ksiądz proboszcz, uwiadomiony szybko, przyszedł zabrać Święte Postacie. Na tem miejscu postawiono najpierw krzyż, cierniem otoczony, który się stał celem licznych pielgrzymek. Działy się tam cudowne uzdrowienia, a pobożność wiernych postanowiła tam wybudować kaplicę, która dotąd istnieje. Hostye cudowne były tam przechowywane aż do czasu, gdy wikaryusz biskupa Beauvais, nazwiskiem Odet de Oaligny, który przeszedł na protestantyzm, rozkazał jednemu z kapłanów, by je spożył. Kapłan ten został w tej chwili sparaliżowany na wszystkich członkach i umarł.

Śnieg jest symbolem czystości.

Dusza, zbliżając się często do Boga Eucharystyi, który jest samą czystością, białością śnieżną, staje się białą i czystą, a jej piękność zachwyca aniołów. Jeźli czystym być trzeba, aby komunikować, to przedewszystkiem trzeba komunikować, aby być czystym. Jeźli jesteś w stanie łaski nie wachaj się, przystępuj do Komunii! Jeźli nie jesteś, staraj się łaskę odzyskać jaknajprędzej i przystępuj do Komunii. Daleką niech będzie od Ciebie ta odpowiedź ubliżająca wielkości i dobroci Boga: „Nie jestem dosyć czystym". — Nie jesteś dosyć czystym? A któż może być dosyć czystym, by się zbliżyć do Świętego Świętych? Czy Pan Jezus może wymagać od nas Jemu równej czystości? Nie komunikujemy dlatego, że jesteśmy dobrymi, ale dlatego, żebyśmy się stali dobrymi. Nie komunikujemy dlatego żeśmy bogaci, ale żeby zebrać bogactwa. Komunia to zbawienna kąpiel we Krwi Baranka, to najbliższy stosunek Stwórcy ze stworzeniem. Któżby więc śmiał utrzymywać, aby tak ścisła łączność z samą świętością nie zostawiła w naszem sercu coś Bożego? Dusze chrześcijańskie, zbliżajcie się bez trwogi do uczty świętej, w której się poimy niewinnością, siłą i nieśmiertelnością.

Pustelnik i orzeł zraniony.

Pewnego dnia pogodnego bujał orzeł pod niebiosami. Nagle zawrzała burza. Grzmoty huczały: wichry uniosły nieroztropnego króla powietrznych przestrzeni i burza złamała mu skrzydło. Padł ciężko na ziemię i tamże pozostał.

Pewien pustelnik wyszedł po burzy ze swej jaskini, gdzie żył, modląc się w milczeniu.

Ujrzał na drodze orła, który się wlókł po ziemi, krew jego z prochem zmieszana, plamiła mu pióra.

Święty pustelnik, wzruszony, podniósł królewskiego ptaka, zabrał ze sobą w swym płaszczu, obmył Jego rany i włożył bandaże na skrzydła.

Z czasem nastąpiło wyleczenie. Wówczas mąż Boży rozwiązał skrzydła swego gościa, poruszał nimi lekko i zwolna, aby im wrócić pierwotną giętkość.

Orzeł w ciemności, nie bronił się zupełnie, nie rozumiejąc co się z nim dzieje. W końcu pustelnik wziął go w ręce i wyszedł z nim przed jaskinię. Ujrzawszy przestrzenie, wysokie wierzchołki i czyste światło, orzeł zadrżał.. a potem poruszył skrzydłami, wyciągnął je, wydał okrzyk, od którego echa wśród gór zabrzmiały, i wniósłszy się w górę, krążył w nieskończoności

* * *

Czyż tu nie widoczne zachodzi podobieństwo? Ludzkość doświadczyła niegdyś uderzenia piorunu, który przyjęła z dumą.

Jak burza nagła wybuchająca po pięknym dniu, tak przerażona natura ujrzała przechodzącą burzę po nad woniejącemi cieniami Edenu. Po męce dusza ludzka, ze złamanemi skrzydłami wlokła się zbolała i skalana przez drogę życia, Zbawiciel podniósł ją jęczącą i uniósł z Betleemu na Tabor, z Wieczernika na Kalwaryę, z krzyża do grobu, a ze śmierci do zmartwychwstania.

Jezus Chrystus, zostawszy pustelnikiem naszych Kościołów, bierze dusze codziennie, unosi w płaszczu swego miłosierdzia do samotni Przytułku Swego i tam zawiązuje, goi wszystkie rany.

* * *

Dusza czeka niepewna, nie wiedząc prawie, że idzie do zbawienia. Wreszcie Boski Lekarz powstaje. Podczas gdy ciało leży nieruchomie na posłaniu, bierze duszę w Swoje ramiona

i stając, na progu czasu, przed otwierającą się wiecznością, mówi: Wynijdź! Dusza słucha i drży!...

Potem, na horyzoncie nieskończonych przestrzeni, wobec światła niestworzonego, w obliczności Boga, dusza, orzeł królewski, porusza skrzydłami Anioła...

Tryumfująca, zachwycona,, wydaje okrzyk miłości i wolności i unosi się w przestrzenie niebios, błogosławiąc Jezusa Zbawiciela świata.

Błogosławieństwo szmaciarza.

Było to w jednym z najbiedniejszych zakątków Paryża. Kapłan przygotowywał na śmierć starego szmaciarza. Chory pragnął bardzo przyjąć przed śmiercią Komunię świętą. Wiara jego do tego go upoważniała, a kapłan miał mu nazajutrz rano przynieść Boską Eucharystyę. Kapłan był smutny jednak na myśl, że Bóg ma odwiedzić tak nędzne mieszkanie. Izba umierającego była cała założona szmatami; łóżko także ze szmat było ułożone. Zamyślony szedł kapłan do domu, a wypadło mu przechodzić koło wspaniałego budynku. Przypomniał sobie, że tam mieszka młoda pani, nosząca imię bardzo głośne, bogata i powszechnie czczona. Wiedząc, że miała bardzo dobre serce, nie mógł się oprzeć chęci, by wejść na wspaniałe wschody, ozdobione kwiatami i zasłane kobiercami. Skoro wszedł do mieszkania, opowiedział pani swój kłopot.

— Ależ — zawołała — nie podobna, aby Bóg wchodził do takiej jaskini!

— Tak właśnie i ja myślę, możeby pani kazała tę izbinę trocha oczyścić!

— Najchętniej, pójdę sama; ale trzeba mi wziąć i służącą, nie prawdaż?

— O pewnie, będzie tam dosyć i dla dwóch roboty.

— Zrobię jednak inaczej — mówiła dalej — takie rzeczy trzeba robić z dobrej woli, służąca może by to robiła niechętnie, a zresztą zabrała by mi część zasługi. Wolę wziąć ze sobą mojego syna; ma dopiero sześć lat, jest bardzo żywy; dobrze, aby się przyzwyczajał patrzyć zblizka na nędzę, to mu szczęście przyniesie. Biedne dziecko! Ono tak bardzo potrzebuje Bożej opieki.

— Pani, odrzekł kapłan — biedny człowiek jest bardzo chory, on nie może czekać. Obiecałem, że tam będę o ósmej godzinie zrana: to będzie dla pani za rano; a zresztą to daleko.

— O, niech ksiądz będzie spokojny, ja tam będę daleko prędzej.

Nazajutrz przybył kapłan o oznaczonej godzinie z Przen. Wijatykiem i ku swemu wielkiemu zadowoleniu zastał izbę zamienioną w kaplicę, okrytą na biało, pełną wonności z wielkich bukietów fiołków i bzu.

Łóżko było okryte białą haftowaną pięknie kapą. Nie zapomniano o niczem. Młoda pani była jeszcze przy swej pracy, suknia była okryta serwetą, a kapelusz leżał gdzieś w kącie. — Na widok Boskiego Gościa matka i synek upadli na kolana przy łóżku starca i zaczęli odmawiać spowiedź powszechną. Oblicze biednego szmaciarza było wypogodzone i spokojne; włosy były uczesane.

Kapłan zbliżył się do chorego, aby mu przypomnieć co to jest Eucharystya.

— Wiem to wszystko księże proboszczu — odrzekł — dobra pani, która oto tam klęczy wszystko mi to powiedziała; modliłem się z jej synkiem, o jakże się czuję być szczęśliwym! — Potem przyjął święty Wijatyk z głębokiem wzruszeniem! — Biedny starzec wierzył mocno w dobroć i opatrzność Bożą!

Zaledwie kapłan skończył ostatnią modlitwę, młoda pani wzięła rękę starego szmaciarza, położyłą ją na swej pięknej, głęboko pochylonej głowie, a główkę syna podsunęła pod drugą rękę i rzekła: Teraz jesteś przyjacielem Bożym, bo przyjąłeś Go w Komunii świętej: bądź tak dobrym, daj nam twoje błogosławieństwo.

— O pani — zawołał rozczulony starzec — jakże możesz tego żądać? Ja jestem biedny człowiek, nie mogę wam dawać błogosławieństwa, ale proszę, aby was Bóg błogosławił! On was pobłogosławi, bo wy aniołami jesteście. Aniołowie tylko są tak dobrzy, jak wy. — Mówiąc to, płakał. — Łzy rozczulenia spływały także z oczu kapłana.

Rozmaitości.

Dajcie, a będzie wam dano. — Było to w Paryżu. Zima była ostra, oczekiwano śniegu. Pewien pan, mając przejeżdżać przez Nowy-Most został wstrzymany przykrem zajściem, bo zepsuciem czegoś w powozie. Czeka więc i spogląda w koło. Nagle dwunastoletni chłopczyk zwrócił jego uwagę. Odzienie tego malca było bardzo

nędzne, zaledwie się na nim trzymało. Na chodniku stał żebrak, którego każdy obojętnie omijał. Chłopczyna zwrócił się do żebraka i dał mu grosz. „Oto biedny, — rzekł pan sam do siebie, — daje naukę najbogatszym. To dziwne! To dziecko zasługuje na uwagę“. — Pan spoglądał za chłopczykiem, potem szedł za nim aż na drugi koniec mostu. Naprawa powozu jeszcze się nie skończyła, trzeba było jeszcze czekać, a tu na drugim końcu mostu siedział także żebrak. Chłopczyk zatrzymał się, patrzył na żebraka, zdawał się wachać, w końcu wyjął grosz z kieszeni i rzucił dziadowi do kapelusza. Pan nie mógł wytrzymać i zażądał wyjaśnienia tego czynu od chłopca. Ten nie dał się prosić i rzekł naiwnie: „Moje ubranie jest bardzo zużyte, a nie mam pieniędzy na nowe. Pani dała mi za posyłkę dwa grosze; dałem je biednym, może mi za to Pan Bóg da ubranie“.

„To bardzo dobrze, moje dziecko! ale gdzieś ty się tego nauczył?“

Moja mała siostra Antosia, mająca jedynaście lat, chodzi na katechizm. — Już rozumiem rzekł pan; — twoja niewinna wiara przyprowadziła Cię do celu jak za rękę, a ubranie dla ciebie gotowe.

Pan był bogaty i dobry, prawdziwie dobry bogacz. Z radością oprowadzał ze sobą chłopczyka po sklepach, gdzie błyszczały buciki i ubrania i ubrał chłopczyka od stóp do głowy.

Moje opowiadanie zawiera podwójną naukę: biedni powinni naśladować owego chłopczyka; bogaci owego pana.

Koronkarka i Sukienka na Cyboryum. — W pewnej małej wiosce żyła z pracy rąk biedna koronkarka; była ona pobożna i często przyjmowała Komunię Świętą. Oddawna zauważyła, że Sukienka na Cyboryum była stara i zużyta. Raz przyszła do proboszcza i rzekła: Księże proboszczu, ośmielam się zapytać, czy tej starej sukienki nie możnaby zastąpić nową? — O można, rzekł kapłan, myślałem już o tem, ale nie ma funduszu, bo wydatki inne są bardziej naglące. — Koronkarka westchnęła. A ileżby kosztowała nowa sukienka? — Około 18 zł. — Koronkarka nie powiedziała nic i odeszła. Nazajutrz wróciła i rzekła: Księże proboszczu, spraw Sukienkę, ja ci za rok dam 18 zł. — Dobrze — ale jak zrobisz? — To już moja tajemnica.

Po upływie roku przyniosła koronkarka 18 zł. — A teraz — rzekł kapłan, powiedz mi twoją tajemnicę. — Chętnie: Przyszło mi na myśl, żeby nie pić zrana przez rok kawy, która mię codzień kosztowała 5 groszy i tak naskładałam potrzebną kwotę

Wzruszony pobożny kapłan przyjął jałmużnę i kupił piękną Sukienkę. To nam opowiedział ów ksiądz proboszcz.

Boże, kocham Cię. — Ks. Segur nauczył chore dziecię koronki o miłości Bożej. Na każdej paciorce miało mówić akt miłości: »Boże, kocham Cię“. — Dziecię umarło uświęcone, powtórzywszy tyle razy: Boże kocham Cię!

Zola, ukarany przez N. P. Maryą z Lurd.

Smutnego pisarza, który niegdyś długo zajmował publiczność zapytano:

„Jaka jest przyczyna właściwie, podług twego sądu, tego niepowodzenia, bo wszystko się zwraca przeciw tobie? Czemu to przypisujesz?“

Wiem doskonale, odrzekł nieszczęśliwy, czemu to przypisać, to wszystko pochodzi z Lourd. Pisałem co chciałem i przyklaskiwano mi. Ale to co napisałem na Matkę Bożą z Lourd, unieszczęśliwiło mię; sława moja przepadła, nie wiem, czy z niej odrobinę się ostoi!

Jak trzeba umierać. — Urzędnik marynarki we Włoszech umarł prawie nagle w Rzymie.

Skoro spostrzegł, że się zbliża ostatnia godzina prosił, aby wezwano kapłana a ten go zaopatrzył Świętymi Sakramentami. — Teraz już sumienie moje spokojne — dajcie znać królowi, że umieram. — To rzekłszy umarł z krucyfiksem w ręku w otoczeniu żony i dzieci, wspierany do ostatniej chwili obecnością kapłana i jego modlitwą.

Cierń dwa razy kwitnący. — W Dagny rośnie rodzaj cierni, które się rozrastają na prawo i na lewo, a te pędy kwitną dwa razy w roku, pierwszy kwiat wiosenny, przynosi owoce, drugi zimowy, w grudniu, owoców nie daje. Zjawisko to roślinne nigdy nie było wyjaśnione.

Oto legenda, którą sobie w tym kraju o tych cierniach opowiadają: W roku, 1611, proboszcz z Dagny Gerache, spowiednik zakonu Faremutiers, poszedł z Przen. Wijatykiem do chorej niewiasty. Było to w czasie Bożego Narodzenia, slizko było bardzo. Proboszcz miał laskę z drzewa cierniowego, która się zagłębiała łatwo w śnieg i chroniła od upadku. Gdy raz głęboko zaszła w ziemię, kapłan rzekł: Zostań w ziemi, przyjmuj się i będziesz kwitła poraz wtóry na Boże Narodzenie ale wówczas nie wydasz owocu.

Popiersie tego proboszcza istnieje w kościele w Dagny. Dla wielkiej świątobliwości proboszcz został kanonizowany, a gmina

wybrała Go za patrona parafii. Uroczystość świętego Gerocha obchodzoną jest 2 lipca.

Idź przedemną. Pewnego razu książe Tureniusz klęczał wśród wiernych i modlił się, przygotowując się do Komunii. Skupiony nie zważał na nic, co go otaczało. Na dany znak, ze spuszczonemi oczyma zbliżył się do Stołu Pańskiego. Jeden z jego sług szedł przed nim, ale jakiś pan, lubiący etykietę, ostrzegł go. Biedaczysko zwrócił się zmieszany i chciał się usunąć, aby jego pan pierwej przystąpił. Tureniusz jednak nie wiedział co się działo, sługa więc szepnął do niego, aby przeszedł: Wówczas dopiero Tureniusz spojrzał i poznał swego sługę, oraz zrozumiał o co chodzi i rzekł z uśmiechem: „Twój pan został za drzwiami, tu jest tylko jeden Pan, którego mamy przyjąć. Idź przedemną!

To rzecz bardzo prosta, powiedzieć komu: Idź przedemną, a przecież to tak piękne słowo!

Tureniusz swą godność, chwałę i wielkość zniżał przed świętą równością współuczestników Eucharystycznego Stołu.

Uwielbiam. P. O. Alzon, będąc jeszcze dwunastoletniem pacholęciem, został raz jakby schwytany na gorącym uczynku; stał na palcach koło drzwi kaplicy zamkowej i spoglądał przez dziurkę od klucza. — A ty tu co robisz? — zapytano go nagle. — Adoruję — odpowiedział chłopczyk bez namysłu.

Jak małe dziecię chciało rozweselić Pana Boga. Dzieciątko półczwarta roku liczące, wypytywało ojca o Stowarzyszenie św. Wincentego a Paulo. Co to jest? Co tam robią? Dlaczego? Jak? — Pytania płynęły jedno po drugiem. — Ojciec wyjaśniał jak mógł malcowi, który się jeszcze zapytał, czy Pan Bóg naprawdę jest zadowolony, gdy kto da grosz ubogiemu. Otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, zawołał. — Tato my damy pięć franków ubogim, nieprawdaż? Jabym chciał, żeby Pan Bóg się roześmiał z radości!

Dlaczego jest tylko jeden Bóg. Pewien kapłan szedł ulicą, mała dziewczynka, spotkawszy go, prosiła o obrazek: „Dobrze dziecię — rzekł kapłan — ale musisz na niego zasłużyć i przekonać mię, że umiesz katechizm. Ile jest Bogów? — Jest tylko jeden Bóg. — Pewnaś ty tego, moje dziecko? — Pewna jestem, księże proboszczu Pan Bóg jest wszędzie, a gdyby było bogów więcej, gdzieżby się drugi podział? — Malutka zasłużyła więc na obrazek.

Nie trzeba znieważać Pana Boga. Przed kilku dniami, przez ulice pewnego francuskiego miasta szedł kapłan, niosąc

Przenajświętszy Wijatyk do chorego. Ulicą szło dwóch ludzi. Jeden uklęknął pobożnie, drugi nawet kapelusza nie zdjął.

Pochwalże Pana Boga — upomniał go towarzysz — E, co mnie tam to obchodzi, zawołał — nie ruszywszy kapelusza i przeszedł szemrając i bluźniąc.

Po kilku godzinach wracał kapłan tą samą drogą i ujrzał leżącego trupa. Ciężar, który wiózł, wysunął się, runął na niego, i przygniótł go i głowę rozmiadżył.

Kilka niewiast, przechodząc, przeżegnały się i szepnęły: Nie trzeba znieważać Boga.

O sprawie socyalnej.

(Ciąg dalszy).

6. Praca a płaca.

Do pracy człowiek stworzony, jak ptak do latania. Każdy chrześcijanin wie, że praca pierwotnie była słodką i lekką. Odkąd jednakże przez upadek pierwszych rodziców grzech przyszedł na świat, praca dostała gorżkiej przyprawy. Kiedy Adam skosztował owocu zakazanego drzewa, rzekł Bóg do niego: „W pocie czoła będziesz jadł chleb twój". Człowiek ma to dobrze odczuć, jak złą i zuchwałą jest rzeczą obrazić Boga i Pana swego.

Naród izraelicki uważał pracę jako dzieło pokuty; poganie zaś, którzy, dając folgę swym chęciom i namiętnościom, coraz bardziej od Boga się oddalali, nie chcieli nic wiedzieć o pokucie i dla tego pracę pozostawili niewolnikom. Oni gardzili pracą, ponieważ niepoznawali jej moralnej wartości i znaczenia dla społeczeństwa. Oddawali się raczej gnuśności i bezwstydnej rozpuście, zatapiając się coraz bardziej w kałuże grzechu.

I przyszedł na świat Syn Boży, gdy się spełnił czas przepowiedziany przez proroków, by odkupić grzechem obciążoną ludzkość i wskazać jej drogę do nieba. Pracując sam w pocie czoła, dał nam święty wzór pracowitości i uświęcił i podniósł pracę do wysokiej godności. Praca z miłości ku Bogu uszlachetnia tedy człowieka i przynosi mu zasługę wobec Boga. W niej znajduje on uszczęśliwienie i zadowolenie. Jako dzieło pokuty jest praca środkiem do zbawienia, ale zarazem zapewnia mu byt doczesny, utrzymanie życia. Jeżeli zaś niekiedy praca nie daje koniecznego utrzymania, jeżeli pracowity i sumienny robotnik musi łaknąć i cierpieć nędzę, wtedy należy szukać przyczyny

w przewrotnych stosunkach, mianowicie w zatrzymywaniu płacy robotnikom i wyzyskiwaniu ich, w skąpstwie i lichwie pracodawców, lub też w odbieraniu pracy robotnikom przez niezliczone fabryki i maszyny, które niejednego rękodzielnika już do kija żebraczego przyprowadziły.

Za pracę należy się słuszna i odpowiednia zapłata. Pięknie napisano o tem w księdze Siracha: „Nie obrażaj sługi ani wyrobnika, który wiernie i rzetelnie pracuje, i nie daj mu odejść ubogim!" (Sirach 7). Przez proroka Malachiasza, zaś grozi Bóg karami tym, którzy by wyrobnikom zatrzymywali zapłatę. (Mal. 3, 5). Każdy powinien tyle zarobić, by mógł siebie i swoją rodzinę wyżywić. Każdy robotnik powinien być w stanie przy oszczędności i ograniczeniu się we wydatkach, odłożyć sobie kilka groszy na czarną godzinę, na starość lub chorobę. Wzorowem państwem byłoby takie, w któremby nadmiernie się wzbogacającym ludziom nałożono szranki, aby się nie dorabiali kosztem uciążliwej, a ciężkiej pracy robotników. Byłoby to tylko możliwem w państwie, którego ustawodastwo jest oparte na gruncie czysto chrześcijańskim.

7. Własność.

Własnością nazywamy każdą rzecz, którą ktoś prawnie posiada i nią dowolnie rozporządzać może. Według tej zasady Bóg jest pierwszorzędnym i najwyższym właścicielem wszystkich dóbr ziemskich i niebieskich. Do Niego należy wszystko, do Niego wyłącznie i On tylko może wszystkiem według swego upodobania rozporządzać. Bóg jest Panem i Stwórcą wszech rzeczy. „Domini est terra et plenitudo eius." „Pana jest ziemia i co na niej jest." (Psalm 23, 1).

Ponieważ P. Bóg, Pan wszechświata, stworzył człowieka i wskazał mu ziemię jako siedzibę, dał mu zarazem prawo przywłaszczenia sobie i wydobywania tego z ziemi, co mu do utrzymania życia potrzebne. Prawo własności jest zatem wynikiem naturalnego, od Boga ustanowionego porządku rzeczy. Mocą tego naturalnego porządku rzeczy każdy człowiek ma prawo nabywać dobra zewnętrzne i posiadać je jako stałą, wyłączną własność. — Prawo własności jest starszem od państwa i społeczeństwa ludzkiego, dane bowiem zostało już pierwszemu człowiekowi w raju, a z niego przeszło na wszystkich jego potomków. Nie powstało więc, jak twierdzą socyaliści, przez państwo, ani też przez samowolne przywłaszczenie czyli rabunek. Gdyby pojedyncza jednostka nie miała prawa wyłącznej własności, nie mógłby go także mieć



ogół; nie mogłaby dóbr posiadać rodzina, Kościół i państwo, bo co nie przysługuje jednostce tem mniej stowarzyszeniu. Lecz ponieważ, jakeśmy się przekonali, każda indywidualna istota ma takie prawo, zatem i rodzina i Kościół i panstwo są do tego upoważnione.

Tytułem uprawiającym go do nabycia własności są: objęcie w posiadanie dobra nie należącego do nikogo, praca, kupno, darowanie i dziedzictwo. Do tego, co ktoś prawnie nabył, żadna inna osoba nie może mieć żadnego prawa. Własność prawnie nabyta jest świętą i nie naruszoną. Pan Bóg upewnił człowiekowi posiadanie dóbr nakazując w siódmem przykazaniu: „Nie kradnij!“ Przykazanie to jest w sercu ludzkiem głęboko wyryte i nawet socyaliści, którzy mniemają, że przez zniesienie prawa własności wyrównają wszelką różnicę stanowiska między ludźmi nie są w stanie wykorzenić go ze serca ludzkiego. I pobłogosławił Bóg prawowitej własności, iż nawet w miernym dobrobycie może człowiek czuć się szczęśliwym i zadowolonym. „Majątek dobrym jest skoro sumienie wolne od grzechów“, i na innym miejscu: „Życie pracowitego człowieka, który zadowalnia się tem, co posiada, staje się słodkiem.“ (Siracha 13, 30 i 40, 15).

W niezmierzonej dobroci zaopiekował się Bóg po ojcowsku człowiekiem, zsyłając na świat Syna Swego jednorodzonego, aby przyniósł pomoc upadłej ludzkości we wszystkich życia kolejach, i w mądrości Swej ustanowił nieodmienny ład i porządek, który człowiekowi byt i szczęście zapewnić może. Jeżeli jednakże mimo to panuje w swiecie nieład i nędza i szerzy się w zastraszający sposób, przyczyną tego jest nic innego tylko odszczepieństwo i oddalenie się od Boga. Przypatrzmy się zatem w drugiej części niezmiernie ważnej kwestyi: „Skąd nieład na świecie?

II. Skąd nieład?

Niezaprzeczenie panuje w społeczeństwie wielki nieład i stosunki ogólne tak niefortunnie się ukształtowały, że we wszystkich warstwach społeczeństwa ludzkiego objawia się wielki niesmak i niezadowolenie Wre burzy się w masach narodu jakoby w zatrutem ciele.

Społeczeństwo ludzkie podobne jest organizmowi ciała naszego, na który się składają: rodzina, Kościół, państwoi różnolite stany i zawody. Krwią ożywiającą ten organizm i dającą mu życie

jest prawda. Jeżeli trucizna dostanie się w żyły ciała ludzkiego, rozkłada się krew, człowiek schnie i chyli się ku upadkowi. Podobnie rzecz się ma ze społeczeństwem ludzkiem, jeżeli w jego organizmie zaszczepi się truciznę. Taką trucizną niebezpieczną wielce dla społeczeństa jest kłamstwo, nieprawda, a trucicielką, czyhającą na jego zgubę jest ateistyczna, tak zwana „nauka". Pod pojęciem „nauki" w ogólnem znaczeniu rozumiemy badanie i systematyczne przedstawienie prawdy. Prawdziwa nauka jest gwiazdą przewodnią życia ludzkiego, ponieważ ma wzniosłe zadanie prowadzić ludzi do Boga Atoli kto stara się kłamstwo i nieprawdę, ujętą niby w naukowy system, siać między ludzi, kto wszczepia truciznę nieprawdy i bezbożności w jądro życia narodu, napróżno się maskuje, napróżno dodaje sobie pozorów miłośnika prawdy. Tacy ludzie zasługują na słuszne miano „warchołów". Przypatrzmy się bliżej trucicielce i jej truciźnie.

1. Nauka ateistyczna.

Aby poznać rdzeń nędzy socyalnej, zło, które narody całe przyprawiło o nieszczęsną i zgubną chorobę, trzeba sięgnąć, aż do samego jego źródła Jasną jest rzeczą, że najgłębszem, a najukochańszem źródłem złego w społeczeństwie jest nauka ateistyczna, czyli innemi słowy odszczepieństwo i świadome oddalenie się od Boga, owa zgubna bezbożność, która napróżno się stara dodać sobie naukowego poloru. Ta tak zwana „nauka" zna tylko materyę i jej czynniki i przymioty, o czemś wyższem ona bynajmniej wiedzieć nie chce, bo dla niej przedmiotem badania jest tylko to, co namacalnie zmysłom podpada. Nie zna więc Boga taka nauka i znać Go nie chce, owszem przeczy istnieniu Boga, dawcy wszystkiego dobrego, a co za tem idzie, przeczy także nieśmiertelności duszy, boć i duszy samej nie uznaje; myśl według jej twierdzenia jest tylko samoistną funkcyą mózgu. Takim sposobem stawia ona człowieka na równi ze zwierzęciem odmawiając mu wolnej woli, a zatem i odpowiedzialności za swe czyny wobec Boga.

Każda nauka objawia się na zewnątrz w czynach człowieka; zatem i ta błędna nauka nie kończy się tylko na błachej teoryi, ale stara się tylko urzeczywistnić swoje zasady w działaniu. „Zasady ateizmu". mówi Francuz Littré, „nie powinny się ograniczyć na ciasne łamy książek i mury szkolne, ale trzeba je koniecznie zamienić w czyn. Pociski ich niezawodnie zburzą i zniszczą dawne pojęcie o moralności i życiu spółecznem."

(Str. 12. Nauka a socyalizm, O. B. Kühne) I rzeczywiście ateizm zniweczył zupełnie porządek społeczny, uderzając w szkołę ludową, którą karmił swemi niezdrowemi i bezbożnemi zasadami. Jego jadowite nasienie, wszczepione w młodocianne serca dziatek, padło na żyzną glebę i wydało plon obfity. Nauka ateistyczna jest największem złem naszego stulecia. Ona przyprawia truciznę, zabijającą w niewinnych nieraz duszach wiarę w Boga i w lepszą przyszłość, ona podnieca bezustannie płomienie buntu, iż wybuchają gwałtownym ogniem w strejku lub rewolucyi, ona jest duchową i odpowiedzialną przyczyną wszelkich nieszczęść społecznych. Szczęście, dobrobyt narodów zasadza się tylko na Bogu i na nieodmiennem prawie Bożej mądrości. Jeżeli atoli na miejscach, skąd płynie wiedza i nauka, głoszą się zasady bezbożności i to bezkarnie, nie można się dziwić, że ruch społeczny kuleje i że socyalna rewolucya jak druga Meduza bezkształtną podnosi głowę, by pochłonąć i zdruzgotać całe społeczeństwo, jako wąż olbrzymi lwa chwyta i druzgocze. Symptomata tej trucizny, którą rozszerza bezbożna nauka, objawiają się namacalnie w niewiarze i chęci używania, w liberaliźmie i socyaliźmie.

2. Niewiara i chęć używania.

Chrystus Pan wyratował społeczeństwo pogrążone w pogańskiej rozpuście z kałuży błota i bałwochwalstwa, odrodził przez Swe dzieło odkupienia ludzkość, tchnął w nią nowe życie i przez Kościół Swój święty wiedzie ją do szczęśliwej wieczności w królestwie niebieskiem. Skoro atoli społeczeństwo przez niewiarę znów się od Chrystusa i Jego świętego Kościoła odszczepia, wpada znowu w poganizm, który stokroć gorszy jest od dawniejszego. Starzy poganie wierzyli przynajmniej jeszcze w świat pozagrobowy i w jakiejś wyższe przeznaczenie. Nowy zaś poganizm, wskrzeszony przez ateistów, wyparł i zaparł się wszystkiego, co wzniosłe, co szlachetne, i zdegradował godność człowieka do poziomu zwierzęcia bezrozumnego. A skoro człowiek zwierzęceje, wtedy wymiera w nim wszelkie wyższe poczucie obowiązku i moralności, wtedy kładzie kres wszelkiemu porządkowi.

Jak nisko upaść może człowiek bez wiary w Boga, do jakich zbrodni występków, pcha go wtedy jego rozkiełzana namiętność, świadczą dobitnie niemal codziennie nasze gazety. W pewnym piśmie można było przed nie zbyt dawnym czasem czytać następujące notatki, o zbrodniach, które w *jednym* dniu zostały popełnione: Pewien młody robotnik, żyjący w dzikiem małżeństwie

zażgał swego kolegę ze zazdrości; lekarz, sprzykrzywszy sobie żonę, zgładził ją w czasie połogu; urzędnik kolejowy zastrzelił się, przegrawszy znaczną sumę na giełdzie, urzędnik pocztowy odebrał sobie życie z obawy, by nie stać się idyotą. Młody robotnik popełnił samobójstwo wskutek sprzeczki ze swoją „kochanką.“ Pewien mężczyzna połknął nożyk i weżgał sobie w bok wielkie spilki, by się o śmierć przyprawić. Dwóch robotników powiesiło się, jak twierdzą z nędzy. Notaryusz ulotnił się sprzeniewierzywszy pieniądze w urzędzie. Dwudziestodwuletni syn pewnego stolarza powiesił się, żyd uciekł, zabrawszy dwa listy zastawne we wartości 22.000 fl. — Wszystkie te zbrodnie działy się w *jednym* dniu i to w niezbyt dużej miejscowości! Niemal codziennie możnaby robić podobne zestawienia samobójstw i wszelkich innych ohydnych zbrodni. Świadczy to wymownie o skutkach niewiary, bezbożności i bezreligijnego wychowania.

Ale nie tylko na jednostkę, lecz i na rodzinę i państwo niewiara i ateizm wywiera wpływ najzgubniejszy. By jedną tylko rzecz poruszyć — skąd to pochodzi, że państwa wciąż są uzbrojone od stóp do głów, że patrzą na siebie nienawistnem okiem, niedowierzając sobie, a tymczasem militaryzm ssie z nich ostatnią krwi kropelkę, pochłaniając ogromne sumy na utrzymanie wojska i potrzeby wojskowe? To jest tylko naturalny skutek niewiary. Państwa nowoczesne zaparłszy się religii i wszelkiej idei chrześcijańskich stają się krwiożerczem zwierzem, przed którym trza się mieć na baczności, tak i państwo staje się groźnem drugiemu, gdy podniesie sztandar bezwyznaniowy, gdy wypleni z serc ludzkich religię i zaprze się z wszelkich wyższych motywów i ideałów.

Dalszym naturalnym skutkiem niewiary jest chęć używania, która prowadzi do moralnego upadku i biedy i nędzy. Bez wiary nie ma miłości Boga i wtedy człowiek kocha tylko swoje własne „ja“ czyli staje się najzupełniejszym egoistą, któremu obce są wszelkie wyższe porywy, a który za cel swego życia upatruje dogadzanie swoim zmysłowym chuciom i namiętnościom. Zaczyna się taniec około złotego cielca, a tem są pieniądze, kto chce używać, musi mieć pieniądze, a skoro ich nie ma, chwyta się najpodlejszych środków, aby je dostać. W tem leży przyczyna tak wielu krzywd i niesprawiedliwości, wołających o pomstę do nieba. Jeżeli człowiek żądny używania, a bezbożny ma pieniądze, wtedy je przehula. Wobec okropnego przerażającego zepsucia naszego stulecia mimowoli nasuwa się porównanie świata dzisiejszego ze synem marnotrawnym. „Roztrwonił swój majątek przez życie rozpustne.“

Rozpusta i niewstrzemięźliwość, nieokiełznana lubieżność i ogromny przepych jest rzeczywiście przyczyną naszej nędzy spółczesnej. Ale marnotrawny ów syn, który wszedł w siebie i pełen skruchy powrócił na łono ojca swego, daje roznamiętnionym ludziom naszych czasów piękny przykład, że i oni powinni się opamiętać i wrócić do Ojca swego najmiłościwszego, który ich każdego czasu przyjmie w otwarte ramiona, a tem samem położą kres swej biedzie i nędzy.

3. Liberalizm.

Liberalizm i socyalizm są to mniej lub więcej rozwinięte narośla fałszywych zasad kłamliwej nauki, której rdzeń tkwi w ateizmie, w zupełnem oderwaniu się od Boga. Przypatrzmy się nieco bliżej liberalizmowi.

Być liberalnym znaczy mniej więcej tyle, co być wolnomyślnym. Jest zaś wolność prawdziwa i fałszywa. Pierwsza polega na wyswobodzeniu się z pod jarzma grzechu. Jest wolność, którą nam przyniósł z nieba Chrystus Pan, wolność dzieci Bożych. Fałszywa zaś wolność chce się wyłamać z pod nieodmiennych praw prawdy, które dał Bóg i to nie aby ludzi ujarzmić, ale owszem aby ich wyzwolić od *grzechu*. Już w raju łudził kusiciel przodków naszych fałszywą wolnością, mówiąc im z bezczelnem kłamstwem: ,,Eritis sicut Dii", ,,Będziecie jako Bogowie.', I uwierzyli kusicielowi i zrzucili jarzmo prawdy, a wzięli na barki swoje ciężkie jarzmo grzechu. Tej fałszywej wolności hołduje liberalizm. Nie chce on wziąść na siebie jarzma prawdy, które głosi Chrystus Pan przez Kościół Swój święty, ale podaje chętnie kark pod jarzmo nieprawdy grzechu. W istocie, tej wolności nie ma co zazdrościć liberalizmowi. Jestto wolność tych, którzy, jak mówi św. Piotr, używają jej jako płaszczyka na pokrycie swych nieprawości. (I. Piotr 2, 16).

Hasłem liberalizmu, przy którem uparcie obstaje, jest: „Wolność bez granic!" Zapoznaje istotę i naturę człowieka, który jest stworzeniem rozumnem, zupełnie zależnem od Boga. Człowiek jest wprawdzie wolnym, może się zdecydować za lub przeciw czemuś, może wybierać i działać według własnej woli. Ale ta wolność jego nie jest niekrępowaną, lecz ograniczoną świętemi i mądremi prawami Stwórcy. Gdyby narody zważały na te prawa, te przykazania Boże, gdyby uznawały Kościół święty ustanowiony przez Pana Jezusa dla zbawienia ludzi, byłyby prawdziwie wolne i szczęśliwe. Natomiast jeżeli gardzą przepisami Bożymi i lek ce

ważą sobie Kościół święty, wpadają w najokropniejszą niewolę bo w niewolę grzechu.

Na polu religijnem i państwowem ujawnił się ten liberalizm w tendencyi odłączenia zupełnego Kościoła od państwa i nadania szkołom charakteru bezwyznaniowego. Od bezwyznianiowej szkoły do bezbożnej maleńki tylko krok jeszcze. Tutaj demaskuje się liberalizm jako stojący w ścisłym związku z ateizmem.

Już ku schyłkowi średnich wieków, mianowicie zaś na początku siedemnastego stulecia zaczęli niektórzy liberalni mężowie zajmować wobec Kościoła i władzy duchownej wręcz wrogie stanowisko. Rządy, kierowane przez żywioły nieprzyjazne Kościołowi uszczerbiły znacznie jego prawa i przywileje. Państwo stało się liberalnem i jako takie uważało Kościół za społeczeństwo zupełnie mu obce. Wskutek tego patrzało na niego z nieufnośaią i niedowierzaniem. Straciło ono wtedy swój wzniosły cel z oczu, mianowicie wykonywania świętej woli Bożej i pełnienia sprawiedliwości w rządach publicznych. Każdy władca rządził według swego upodobania bez względu na nieodmienne Boskie przepisy. A skutek tego? Nic innego tylko zupełne zamieszanie i ruina państwowych i obywatelskich stosunków w naszych czasach Miecz władzy świeckiej stracił swe ostrze, ponieważ starał się stępić ostrze miecza władzy duchowej. Skoro rządy liberalne buntują się przeciw Bogu i Jego świętemu prawu, mści się to na nich w ten sposób, że i narody buntują się przeciw nim. Jakież uszanowanie może mieć naród dla władzy świeckiej, która nie ma żadnego albo mało uszanowania dla Boga i Jego świętych nienaruszalnych praw?

Na polu ekonomicznem objawia się liberalizm w bezwzględnem samolubstwie. Nie zna on zasady chrzecijańskiej: „Czego nie chcesz, aby ci inni czynili, i ty im nie czyń“, ale w szalonej konkurencyi stara się jeden drugiego zgnieść i zniszczyć, by mógł stać się samowładcą na rynku światowym. Jako szczupaki pożerają jeden drugiego, a tym sposobem przemysł i handel mniejszy chyli się ku upadkowi, podczas gdy kapitalizm kwitnie i rośnie Przepaść między najskrajniejszą nędzą, a miljonowem bogactwem, która w naszych czasach staje się coraz głębszą i szerszą, jest tylko naturalnym skutkiem liberalizmu i głoszonej przez niego bezlitosnej, wolnej konkurencyi.

Precz zatem z liberalizmem, który utorował drogę socyalizmowi! Wróćmy do wiecznej, nieodmiennej prawdy i sprawiedliwości, wróćmy do Boga, bo u Niego tylko szczęście nasze! Tylko

na gruncie czysto religijnym mogą powstać pożyteczne dla ogółu instytucye, które życie religijne narodów i dobrobyt ich materyalny doprowadzą do niebywałego rozkwitu.

4. Proletaryat.

Jako przyczynę smutnych stosunków społecznych w naszych czasach podaje papież Leon XIII. w swej encyklice o robotnikach „nagromadzenie majątku w rękach mniejszości, biedę i nędzę mas ludu". Ten chwast, niszczący życie społeczne, wyrósł z nasienia szerzonego przez ateizm i wrósł głęboko w życie narodów. Jeżeli nie ma Boga, nie ma także wszystkich obowiązującego prawa, nie ma porządku w świecie, nie ma po śmierci nagrody lub kary za czyny człowieka. Ale wtedy wynika z nieubłaganą konsekwencyą, że dążność do posiadania dóbr doczesnych i do używania musi być pierwszym i jedynem celem narodu. W tej dążności prześcignie wielki małego, jeżeli nie postawi się mu żadnych przeszkód, i umożliwi jego byt i egzystencyę.

W chrześcijańskich wiekach średnich znajdował chłop opiekę w lenności, a rzemieślnik w cechach. Lenność wprawdzie nakładała chłopu rozmaite ciężary, ale zarazem ograniczała władzę potężniejszego. Posiadłość rolna nie mogła wtedy popaść w niewypłacalność, bo czynsz lenny mógł także być płaconym w naturalnych płodach. To były niewypowiedziane korzyści i zalety rolnictwa we wiekach średnich. Rzemieślnik był wprawdzie krępowany przez cechy, ale z drugiej strony, co o wiele ważniejszą jest rzeczą, był zapewniony przed szkodliwą konkurencyą. Lenność i cechy zniosła francuska rewulucya, której przyczyną nie było nic innego jedno ateizm i bezbożność, nie dawszy społeczeństwu w ich miejsce nic lepszego. Jej tendencyą było, aby utworzyć zupełną równość między członkami społeczeństwa. A co się wkrótce stało. Mocniejszy dorobił się wkrótce ogromnego kapitału, który mu dał możebność wyzyskiwania siły roboczej, talentu i technicznych zdolności swego bliźniego. Słabszy musiał uledz w tej nierównej walce. Tak powstał nowoczesny proletaryat. Rzecz naturalna, że uciśniony nigdy nie patrzał przyjaznem okiem na swego ciemiężyciela, ale owszem powstała nienawiść klas roboczych do posiadających warstw społeczeństwa i bezustanna walka jednych z drugimi. Ponieważ zaś proletaryat nie zna zasad wiary i moralności i nie ma zrozumienia dla reform prawnych, przeto chwyta się gwałtownych środków. Dopokąd się nic położy tamy tej gospodarce nieszlachetnych liberałów, dopokąd

biedny robotnik nie będzie mógł dojść na sprawiedliwej drodze do praw swoich, wielkie niebezpieczeństwo wisieć będzie nad społeczeństwem. Zresztą nie jest chlubą kraju, że posiada ogromne masy wzmagającego się coraz bardziej proletaryatu, ale największą hańbę. Przypominają się tu słowa Pańskie, zapisane u proroka Ezechiela: „Jeśli kraj grzeszy przeciw mnie i gromadzi nieprawości na nieprawości, wyciągnę rękę moją nad nim, złamię im pokarm chleba i ześlę im głód.“ (Ezech. 14, 13).

5. Socyalizm.

Najdobitniej jednakże objawia się skutek trucizny wszczepionej w ustrój państwa w socyalizmie, ponieważ on pociąga za sobą rozkład i niechybną zagładę wszelkiego istniejącego porządku spółczesnego. Jawnie i otwarcie przeczą socyaliści prawdzie, podburzczają klasy robocze przeciw klasom posiadającym i głoszą przewrót wszystkich stosunków społecznych.

Słowo „socyalizm“, „socyalny“ może jednakże także mieć dobre, chrześcijańskie znaczenie, i dla tego należy dobrze rozróżniać między „chrześcijańskim socyalizmem“, a socyalizmem w złem sensie. Socyalizm z chrześcijańskiego punktu widzenia jestto usiłowanie zaradzenia smutnym stosunkom społecznym przez polepszenie i odrodzenie obecnych stosunków na drodze prawdy i religii. Socyalizm zaś przewrotny jestto system komunistyczny który używanie uważa za jedyny cel i zadanie człowieka i mniema, że przyczyną wszelkiej nędzy społecnej jest błędny ustrój społeczeństwa. Rdzeń jego tkwi w niewierze i bezbożności i stoi w skrajnem przeciwieństwie do chrześcijańskiej nauki objawionej. Marzy o „Państwie przyszłości“ pełnem szczęścia, jakie tylko fantazya dać może. Jego zwolennicy twierdzą, że znają skuteczne lekarstwo na choroby nędzy socyalnej i że swymi planami przeinaczą obecny ustrój państwa na lepszy. W tem właśnie leży ich moc i siła, że wiele ludzi daje się obałamucić ich kłamliwym słowom· „Państwo przyszłości“. które cały świat ma uszczęśliwić, mogłoby naturalnie tylko powstać na ruinach obecnego państwa, na zgliszczach tronu i ołtarza: A ileż nędzy musiałaby ludzkość wycierpieć, zanimby stanęło to wymarzone „państwo przyszłoćci“, o którem jeszcze żaden socyalista dotąd nie mógł powiedzieć, jak ono właściwie wyglądać będzie! Przypatrzmy się bliżej tym mrzonkom socyalistów, a będziemy mieli choć słabe tylko pojęcie o tem urojonem o „państwie przyszłości“, które całą ludzkość ma uszczęśliwić.

Socyalizm ma swój początek i źródło we francuskiej rewolucyi. Jego zasady wypływają więc koniecznie z norm, które ustanowiła francuska rewolucya, ale posuwa się jeszcze dalej w swym systymie przewrotu i szersze zakreśla koła. „Socyalizm“, powiada Stein, „nie zaczepia widocznie jednej tylko prawdy, jak francuska rewolucya, ale kieruje się przeciw podwalinom wszelkiego porządku społecznego; grozi zagładą wszystkiemu, co nazywamy porządkiem społecznym“. (O ruchu socyalnym II. str. ws.) Socyaliści, inaczej socyalni demokraci, żądają zupełnego wycofania religii z państwa i życia publicznego. Religia jest u nich rzeczą prywatną. Ich nauka o przyszłej szczęśliwości zasadza się na przeczeniu wszelkiej moralności, obowiązującej człowieka do hamowania swych namiętności. W państwie panuje absolutna samowola, prawem jest to, co poszczególny człowiek jako takie uważa. — Gdyby te zasady socyalistów miały wejść w życie, większy porządek panowałby w mrowisku jak w społeczeństwie ludzkiem.

Atoli nie można się dziwić, że socyaliści w swym systemie do takich doszli konkluzyi, boć prowodyry ich otwarcie wyznają że stoją na ateistycznem stanowisku. Tak Bebel, wielki mistrz socyalnych demokratów na posiedzeniu w parlamencie (1881) publicznie oświadczył: „My dążymy na politycznem polu do socyalizmu, a na tak zwanem religijnem do ateizmu!“ Na kongresie w Hali 1895 wyrzekł Liebknecht następujące słowa: „Partya nasza przeczy istnieniu wszelkiej powagi na ziemi i na niebie“. Inny znów socyalny demokrata, Rosyanin, nazwiskiem Bakunin, postawił w swoim programie tę tezę: „Stowarzyszenie (socyalnych demokratów) przyznaje się do ateizmu, żąda zniesienia religii, a zastąpienia wiary — nauką“.

Z tego można jasno poznać, co znaczy ów frazes: „Religia jest rzeczą prywatną“. Jestto tylko sztuczny wybieg, by otumanić prostaczków i zjednać sobie tych, którzy już sami ze siebie praktycznemu wykonywaniu religii się sprzeciwiają. W gruncie rzeczy zaś socyalna demokracya jest zaciętym wrogiem Boga, bo pracuje gorliwie nad tem, by zdeptać religię i zburzyć Kościół święty. Ona chce zdruzgotać tron i ołtarz i wychować młode pokolenie w nieprzyjaźni z Bogiem.

Jak trzeba rozumieć owo zdanie? „Religia jest rzeczą prywatną“ wykazują nam dobitnie wypadki w czasie paryskiej komuny, (komuna istniała od 26. marca do 25. maja r. 1871). Proletaryat miejski stał u steru rządów. Radę jego stanowili

pokątni adwokaci, ledwo zajęli ratusz Paryża, okazali zaraz nowi regenci, jak rozumieją ową sasadę: „Religia jest rzeczą prywatną“. Oto bezzwłocznie ogłosili zupełny rozdział między Kościołem, a państwem i usunęli wszelką państwową daninę na cele religijne. Dobra kościelne skonfiskowano. Religii katolickiej nie wolno było udzielać w szkołach; zniesiono modlitwę, obrazy religijne i wogóle wszystko co wchodzi w zakres sumienia. Kościół na Montmartre zamknięto, a duchownych uwięziono. Na drzwiach innego kościoła zawieszono kartę z napisem, że surowo zakazano „głosić przestarzałe usunięte słowo Boże.“ W kościele św. Ambrożego kobiety. miewały wykłady o potrzebie zupełnego zniesienia religi. Wyrzucano z kościołów Hostye święte na ulice, deptano je nogami i bezczeszczano w najokropniejszy sposób. Tak samo i we więzieniach i szpitalach zabroniono pod ciężką karą wszelkiego znaku religii. W miesiącu kwietniu około 200 duchownych siedziało we więzieniu. Szatańska nienawiść ku kapłanom opanowała serca rozbestwionego motłochu. Ścigano ich wszędzie i prześladowano. Oto próbka rządów socyalistycznych.

Według zasad socyalistów nie ma prywatnej własnośc i Wszystko należy do państwa „kto posiada jest złodziejem“. Oczywiście fałszywa to zasada, bo prawo własności jest starsze jak państwowa instytucya, ponieważ sam Bóg zapewnił człowiekowi osobnymi prawami posiadanie majątku prywatnego. Zresztą nędza społeczna nie ma swej przyczyny w majątku prywatnym, jak twierdzą socyaliści, ale w nadużywaniu własności. Jedni nagromadzają sobie nadmiernie dobra ziemskie i stają się możnymi bogaczami, inni zaś trwonią je lekkomyślnie. Jeden wyzyskuje drugiego, ale o tem, by podzielić się po chrześcijańsku swym majątkiem z bliźnim cierpiącym biedę i nędzę, by wesprzeć go w potrzebie, nikt nie pomyśli.

Wreszcie żąda socyalna demokracya zniesienia prywatnej własności i równego podziału dóbr doczesnych wśród członków społeczeństwa, ponieważ wychodzi ze zasady, że wszyscy ludzie są równi. W istocie samej, biorąc na uwagę początek i cel człowieka, wszyscy ludzie są sobie równi. Wszyscy bowiem podlegają w równej mierze prawom Bożym i wszyscy mają niezaprzeczone prawo do tego, co im do osiągnięcia ich celu nadprzyrodzonego jest potrzebne. Atoli -- i tu jest zasadnicza różnica między ludźmi, — nie wszyscy mają równe zdolności i zalety. Rozmaicie i nierówno rozdzielone są dary duszy i ciała, jeden ma większe, inszy mniejsze. Ta nierówność ludzi właśnie w duchowych zdol-

nościach i cielesnych siłach domaga się koniecznie nierównego podziału dóbr doczesnych między członków jednego społeczeństwa. Tego nikt na świecie zmienić nie może, nawet socyalna demokracya, bo taki stan rzeczy ustawiony jest od Pana Boga. Słuszne jest tylko jej żądanie, aby wyrównano ogromną przepaść między bogatym a nędzarzem, o ile to jest możebne. Tego koniecznie w naszych czasach potrzeba, lecz musi się to stać na właściwej drodze, nie, jak socyaliści chcą, przez zupełny przewrót obecnych stosunków, ale przez sprawiedliwe, chrześcijańskie prawodawstwo.

Jasną jest rzeczą, idee socyalizmu nigdy się nie urzeczywistnią, ponieważ nie można ich przeprowadzić na czas dłuższy i w szerszych rozmiarach. Sprzeciwiają się one naturze człowieka i dla tego pozostaną na zawsze urojeniami fantazyi. Niezaprzeczenie jednakże ze strony partyi socyalnej wielkie grozi niebezpieczeństwo całemu światu cywilizowanemu i spokojnemu rozwojowi kultury. Może ona jest biczem Bożym na rządców nowoczesnych państw, który się mści na nich za ich przeliczne gwałty wobec religii i kościoła! Jak blade widmo podnosi ona swe złowrogie oblicze, grożąc bezbożnemu światu niechybną zagładę. Czas szukać lekarstwa na zakaźną chorobę całego społeczeństwa, zaś pracować nad uratowaniem go od zupełnej ruiny! Kto do tego powołany, niechaj usuwa przyczyny wywołujące te chorobliwe stosunki w życiu społecznem! Niechaj pracują światli mężowie nad polepszeniem doli klasy roboczej, by się bezwiednie lub z rozpaczy nie rzucała w objęcie socyalnej demokracyi! Trzeba znaleść pewne środki zabezpieczające jej byt materyalny, by nowoczesna industrya nie pozbawiała chleba pracowitego robotnika!

Z tego, co się powiedziało, łatwą jest rzeczą wyciągnąć trafną odpowiedź na pytanie, co jest przyczyną smutnych stosunków społecznych. Przekonaliśmy się, że liberalizm jest tym pasożytem toczącym społeczeństwo nasze, ponieważ on podkopuje egzystencyą kościoła, państwa i rodziny i grozi zagładą nietylko materyalnemu, ale i duchownemu życiu człowieka Wychodząc ze zasad ateizmu, oderwał on społeczeństwo od Boga i Kościoła, rozszerzył przepaść między bogaczem a biedakiem i wytworzy proletaryat. Z jego łona wyszedł socyalizm, roztaczający coraz szersze koła, który czycha na ruinę obecnego systemu państwowego. Jeśli państwo chce ratować swoją egzystencyą, jedna mu tylko zostaje deska ratunku — powrót na drogę prawdy i spra-

wiedliwości i odrodzenie się na gruncie zasad chrześcijańskich, co tylko możebnem w łączności z Kościołem świętym katolickim.

Równy podział.

Pewnego dnia przyszło dwóch ludzi do cesarza Ottona z prośbą, aby rozsądził do którego z nich miała należeć ziemia, którą obaj za swoją własność uważali?

Ponieważ wyrok był trudny, z powodu, że obaj przytaczali dowody słuszne, mądry monarcha zakończył sprawę jak następuje:

Jednemu z nich wyliczył sumę, przedstawiającą wartość ziemi, a drugiemu oddał pole, tak, że obydwaj odeszli zadowoleni.

*
* *

Pewnego razu niebo i ziemia prowadziły spór o posiadanie Pana Jezusa.

Tak jedno, jak i druga przedstawiały słuszne przyczyny, dla których chciały posiadać ten skarb nieoceniony. Niebo upominało się o P. Jezusa jako o swą własność, gdyż zstąpił z nieba. Ziemia nie chciała ustąpić, ponieważ P. Jezus stał się dobrowolnie jej Synem i ona Go żywiła. Otóż Władca niebieski zadowolnił obydwie strony przez cud miłości.

Wstąpił widomie do nieba, a pozostał ukryty na ziemi w Najśw. Eucharystyi. Dlatego to aniołowie czcić mogą Boga Człowieka, siedzącego po prawicy Ojca, a my możemy czcić Go na ziemi, gdzie przez wynalazek miłości pozostaje z nami do końca świata.

On zawsze znajduje się w Tabernakulum, gotów słuchać nas we dnie i w nocy. Ofiaruje się za nas we Mszy św. i staje się pokarmem naszym w Komunii św. Nie mamy więc czego zazdrościć mieszkańcom niebios. Bóg jest z nami!

Składajmy ofiarki nasze w „Skarbcu Przen. Sakramentu“.

Jak słonecznik zwraca się ku słońcu, tak dusza miłująca Przen. Eucharystyę ciągle ku Niej zwracać się powinna. Dusza, będąc niematerjalną, nie zna rozdziału przestrzeni — oddalenie nie robi jej różnicy, zawsze więc i wszędzie może składać hołd powinny Panu, który wśród nas zamieszkać raczył.

Sprawy nasze nabierają wartości przez intencyą; ofiarujmy je więc na cześć Emanuela naszego jako uwielbienie, dziękczynienie wynagrodzenie za zniewagi i dla uproszenia sobie Jego łaski i miłości.

Aby się utrwalać w tej intencyi, a oraz, aby i drugich zachęcić do ustawicznego myślenia o utajonym Panu naszym, składajmy te drobne ofiarki nasze, przysyłajmy je do Redakcyi czasopisma „Przyjdź Królestwo Twoje“, aby były umieszczone w „Skarbcu Przen. Sakramentu“ i świadczyły o naszej dla Pana Jezusa hojności.

Skarbiec Przenajświętszego Sakramentu.

Czciciele Przen. Sakramentu złożyli ku Jego czci i dla zadosyćuczynienia zniewag, które ponosi, następujące ofiary:

Komunii św. 30	Mszy świętych 68
Komunii duchownych 38	Godzin adoracyi 15
Odwiedzin Prz. Sakr. 21	Godzin pracy 215
Umartwień 26	Różańców 15
Różnych modliw ustnych 127	Aktów cnót 44
Dobrych uczynków 10	Aktów strzelistych 35

„Pewna rodzina składa podziękowanie św. Józefowi i Matce Najśw. za doznane łaski“. — H. R.

Lwów.

Właściciel wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. L. Dąbrowski, proboszcz ob. łac. w Bruckenthal p. Uhnów.
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, we Lwowie.